Wychodzi co piątek.
Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.
Abonament kwartalny 75 fen.
Pod opaską franko 1 mrk.

TRUD

Cena inserat 10 fen. od wiersza.
Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.
Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I. | Poznań, dnia 12 marca 1886. | Nr. II.

W Poznaniu biuro „Trudu" **przy ul. Podgórnéj Nr. 8** w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencyach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejewski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jezuicka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Szwajcar** skład na Śródce. — W Dreznie p. **Komendziński.**

W Austryi prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

TREŚĆ: Prawdy. — Niemiecko-polski słowniczek chemiczny pierwiastków i związków chemicznych (ciąg dalszy). — Handel Ludowy. — Przemysł domowy na wsi. — Na zapusty: dla szlyfierza, praczek, stolarzy, ogrodnika, maślarzy. — Zapytania i odpowiedzi. —Osiedlenia. — Poszukują miejsc. — Kronika. — Korespondencya Redakcyi. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

Prawdy.

VI.

Światła, światła ziemskiego do pracy, wołamy, ale zkąd go nabyć?

Głównym czynnikiem krzewienia światła jest szkoła od najniższéj począwszy do najwyższéj.

Jeżeli szkoła jest dobrą, niewątpliwie spełni swe zadanie, jeśli zła, to pożal się Boże, daremne jéj usiłowania a jéj owoce żadne.

Nie wchodzi w zakres naszych badań, żeby się zastanawiać nad szkołą, jaka jest, jaka wogóle nas uczy od abecadła począwszy, dla tego zwrócimy tylko uwagę naszych czytelników z praktycznego życia na to, że ktokolwiek może, kogokolwiek stać na wysłanie dzieci do szkół fachowych, celem odpowiedniego wykształcenia się w odnośnym zawodzie, zaniedbać tego nie powinien.

Przedewszystkiem zaś przemysłowcy o fachowe kształcenie szkolne dzieci swych dbać powinni, skoro one tak dalece w ogólnéj nauce postąpiły, że ze szkoły fachowéj skorzystaćby mogły.

I tu odróżnić naturalnie należy szkoły dobre od złych a mianowicie od takich, które uczniów swych kształcą na uczonych fachu swego, a nie na praktycznych pracowników.

Dla tego np. nie zaleca się wcale posyłać dzieci na tn. szkoły albo akademie handlowe, ponieważ tam się z pewnością praktycznego kupiectwa nie nauczą. Główna część zajęć kupieckich jest też tego rodzaju, że ich po szkólnemu wcale uczyć nie podobna, a do nauczenia buchalteryi i korespondencyi kupieckiéj wystarczą odpowiednie kursa — bez wielkich szkół i akademii. Ogólne jest mniemanie w świecie kupieckim, że uczniowie wielkich szkół i akademii handlowych prawie nigdy nie osięgają celu. Podobnież jest z tn. akademiami rólniczemi, chociaż może mniéj z winy szkół, jak z winy uczniów.

Inaczéj jest ze szkołami przemysłowemi, bądź ogólnemi, bądź zwłaszcza temi, które teraz coraz liczniéj zakładają dla poszczególnych gałęzi przemysłu i rzemiosła. Te jeśli połączone są z praktycznemi ćwiczeniami, z warsztatami i dobrych mają nauczycieli, niewątpliwie dadzą uczniowi i zręczność i światło, których tam szuka.

Kto może dzieci swoje kształcić w szkołach specyalnych i fachowych, zanim rozpoczną zarobkowy zawód praktyczny, niechaj tego nie zaniedba.

Każdy rozsądny a dbały o przyszłość dzieci swych ojciec, dawszy im wykształcenie ogólne (oczywiście jeśli ma środki pieniężne na to) powinien powiedzieć synowi: chcesz zostać człowiekiem pracy, człowiekiem zarobku i dorobku dla siebie i dla społeczeństwa twego, idź najprzód w praktykę, potem do fachowéj szkoły, potem idź w służbę, abyś nabył doświadczenia, a potem dopiero zostaniesz samodzielnym.

O gdyby to np. nasi panicze, wiejscy czy miejscy, nie spieszyli się tak wielce na swe dziedzictwa, liznąwszy ledwie czegoś w „jednorocznéj praktyce" lub na „akademii," zwłaszcza jeżeli tam więcéj zabawy bywało jak nauki, lecz gdyby chodzili kilka lat służbą, toby się tak ziemia z pod „stóp naszych nie usuwała" i interesa miejskie szłyby naprzód.

Ale służba to wstyd, praca to wstyd, zapłata to wstyd, obowiązek to wstyd — a bankructwo to nie wstyd.

Gdybyż dalej np. panicze nasi téj tak bogatéj w skarby przyrodzenia dzielnicy, jaką jest Galicya, po szkołach fachowych, biurach, fabrykach, i t. d. nabywali światła pracy, toby się i u nich znalazła umiejętność, odwaga i przedsiębiorczość do wyzyskiwania skarbów téj drogiéj ziemi, z któréj obce żywioły potrafią wyciskać miliony a my na niéj nieledwie z głodu umieramy — żyjąc tam przeważnie z chłopskiego pijaństwa!

To woła o pomstę do nieba, i pomsta ta się tam wymierza sowicie na dzieciach, co pójdą żebrać prędzéj czy późniéj i na rodzicach, co je wychowują wielokrotnie na lalki salonowe, zapieckowe niedołęgi lub w najlepszym razie na pracowitych próżniaków.

Może w ostatnich latach i pod tym względem trochę się u nas poprawiło, ale ledwo, ledwo to znać. Są też szczęśliwe wyjątki, ludzie z wrodzonym darem i sprytem, którzy sobie bez szkół, bez doświadczenia poradzą, ale to są wyjątki a wyjątków zawsze bywa mało. U nas najmniéj.

Nie wahaliśmy się tym bardziéj bez wszelkiéj ogródki wypowiedzieć gorzkiéj prawdy, że przykład idący z góry psuje nam pojęcia o życiu i w innych warstwach.

Paniczykowatość, fircykostwo, chorobliwy szyk, znajdujące aż nadto jeszcze poszanowania lub względności i wyrozumienia na czele społeczeństwa, wyrabiają i w warstwach niższych dążenie do tych ujemnych przymiotów i właściwości raczéj, jak do rzetelnéj pracowitości. Już niestety i młodzież miejska choruje „na panów."

Naprawy u nas potrzeba nie tylko z dołu ale i z góry, na każdym kroku.

Zorzą naprawy może być tylko dążenie do światła a naprawą samo światło i praca i jeszcze raz światło!!

Niemiecko-polski

słowniczek chemiczny

pierwiastków i związków chemicznych.

(Ciąg dalszy.)

PIERWIASTKI.

Chrom — Chrom — Chromium — Cr.
Didym — Dydym — Didymium — Di.*)
Eisen — Żelazo — Ferrum — Fe.
Erbium — Erb — Erbium — Er.
Fluor — Fluor — Fluor — Fl.
Gold — Złoto — Aurum — Au.
Indium — Ind — Indium — In.
Jod — Jod — Jodium — J.
Iridium — Iryd — Iridium — Ir.
Kalium — Potas — Kalium — Ka.
Kiesel — Krzem — Silicium — Si.
Kobalt — Kobald (K) — Kobalt (W) — Cobaltum — Co.
Kohlenstoff — Węgiel — Carbonium — C.
Kupfer — Miedź — Cuprum — Cu.
Lanthan — Lantan (K i P). — Lant (K). — Lantanium — La.
Lithium — Lityn (W) — Lit (K i P. — Lithium — Li.
Magnesium — Magnez (W i P). — Magn (K). — Magnesium — Mg.
Mangan — Manganez (K) — Mangan (W). — Manganium — Mn.
Molybdaen — Molibd (K) — Molibden (W). Molybdoenium. — Mo.
Natrium — Sód — Natrium — Na.
Nickel — Nikiel — Niccolum — Ni.
Niobium — Niob — Niobium — Nb.
Osmium — Osm — Osmium — Os.
Palladium — Palad — Palladium — Pa.
Phosphor — Fosfor — Phosphorus — P.
Platin — Platyna — Platinium — Pt.
Quecksilber — Rtęć — Żywe srebro — Merkuryusz — Hydrargyrum — Hg.
Rhodium — Rod — Rodium — Rh.
Rubidium — Rubid — Rubidium — Rb.
Ruthenium — Ruten — Ruthenium — Ru.
Sauerstoff — Tlen (K i W). Kwasoród (P). — Oxygenium — O.
Schwefel — Siarka — Sulphur — S.
Selen — Selen — Selenium — Se.
Silber — Srebro — Argentum — Ag.
Stickstoff — Azot — Saletroród — Nitrogenium — N.
Strontium — Stront — Strontium — Sr.
Tantal — Tantal — Tantalium — Ta.
Tellur — Telur — Tellurium — Te.
Thalium — Tal — Thalium — Tl.
Thorium — Tor — Thorium — Th.

*) Okazało się w najnowszym czasie, że didym jest ciałem złożonem.

Titan — Tyt — Tytan (W). — Tyten (P). Titanium — Ti.
Uran — Ur (K i P). — Uran (W) — Uranium — U.
Vanadin — Wanad — Vanadium — V.
Wasserstoff — Wodór (W). — Wód (K i P) — Wodoród — Hydrogenium — H.
Wismuth — Bizmut — Bsmuthum — Bi.
Wolfram — Wolfram — Wolframium — W
Yttrium — Itr — Itryn — Yttrium — Y.
Zink — Cynk — Zincum — Zn.
Zinn — Cyna — Stannum — Sn.
Zirkonium — Cyrkon (K i W) Zyrk (P) Zirconium — Zr.

(D. c. n.)

Handel Ludowy.

— Odbieramy z Poznania pismo następujące:

Dobre to wszystko, co piszą i mówią o tym handlu ludowym, ale zawołać też należy: ostrożnie z ogniem! Nigdzie tak łatwo jak w handlu nie przetopisz kilku set i tysięcy marek tak, że nie wiesz, gdzie ci się podzieją, a jednak ich niema, poszły w świat.

Handel ludowy jest może trudniejszy, jak każdy inny, dla tego jeszcze raz i ustawicznie wołać należy: ostrożnie, ostrożnie!

Słusznie już Redakcya „Trudu“ nawoływała, żeby ile możności ludzie nie mający wyobrażenia o handlu, do takowego się nie brali, bo na stu straci dziewięćdziesięciu niewątpliwie to, co włożyli, a drudzy ciężko okupią naukę i doświadczenie. Wielka to prawda, że wszystkiego uczyć się trzeba, a cóż dopiero rzeczy tak trudnéj, jaką jest handel ludowy.

Handel ten rozpada na 3 stopnie, handel hurtowny po większych miastach, handel po miasteczkach i handel po wsiach. To cały łańcuch ogniw, które powinny być spojone, ale to też nie łatwa rzecz.

Handel hurtowy z niedowierzaniem patrzy na stopnie niższe, nie z jakowejś pychy, ale z obawy przed stratą. Kapitał obrotowy małych handelków zwykle nie jest tak wystarczającym, żeby takowe od hurtowników mogły brać towar za gotówkę. A jednakże tylko w takim razie liczyćby mogły na najniższe ceny. Straciwszy na jednym i drugim, dając z rabatem i jeszcze na kredyt, toć się człowiek musi zastanowić i powiedzieć sobie: handel ludowy jest dobrą rzeczą, ale mam ja na nim tracić, to wolę z nim nie pracować, niech ryzykują inni.

Z tego wynika, że ktokolwiek w małem mieście lub na wsi zakłada handelek, powinien mieć nie tylko za sobą naukę i doświadczenie jakie takie lub spryt wrodzony, lecz także wystarczający kapitał, żeby, zwłaszcza z początku, aż sobie pozyska zaufanie, robić zakupy za gotówkę.

A choćby też nasi mali kupcy sami sprowadzać chcieli towar z Hamburga, Szczecina itd., to i tam inaczéj go nie dostaną, jak za gotówkę, przynajmniéj nie z poważnych firm, które się na ryzykowną grę nie puszczają, a kiepskim towarem nie handlują.

Jeżeli tedy Szanowna Redakcya prze na to, żeby po większych miastach naszych równocześnie z handlem ludowym po miasteczkach i wsiach wyrabiał się handel hurtowny, któryby tamtym dostarczał towaru, to niechże także i w tym kierunku działa, żeby się w tym stósunku upowszechniło kupowanie towaru za gotówkę. Handel ludowy przeważnie ma klientelę konsumcyjną, która bierze za gotówkę, niechże więc i on hurtownikom płaci gotówką, a zaraz znajdzie „dobre źródła.“

A. Gr.

Do pisma tego dodać nam wypada, że i owszem jesteśmy bardzo za tem, żeby handel nasz ile możności trzymał się obrotów za gotówkę, bo to ostatecznie jest jedyny obrot wogóle zdrowy. Nawet nie jest to moralna rzecz, obcym towarem robić doświadczenia i podejmować ryzyka. Kredyt w tych stosunkach uważamy poniekąd za rzecz bardzo zgubną i niebezpieczną.

Miło by nam było dowiedzieć się, jak się na tę sprawę zapatrują uczestnicy drobnego, ludowego handlu i jaki jest rzeczywiście u nas stan rzeczy, czy stosunki między większemi a małemi kupcami oparte są na kredycie czyli też na obrocie za gotówkę?

Ze smutkiem, powiedzieć możemy, dowiedzieliśmy się niedawno, że w niektórych okolicach, niestety już i lud tj. gospodarze poprzestają kupować za gotówkę, a biorą potrzeby swoje od kupców na kredyt, na roczny rachunek. Jest to oczywiście znów jeden z owoców téj wysławianéj z błogosławieństw konkurencyi. Nie da Bartek „na borg,“ to pójdę do Maćka, więc i Bartek musi.

Nie radzilibyśmy jednak pp. kupcom, żeby ten kierunek samochcąc popierali, bo to byłoby prędzéj czy późniéj ruiną handlu ludowego i ludu samego.

— W tejże materyi odbieramy także pismo z Rogoźna:

Korespondencya p. Jantona w „Trudzie“ Nr. 10 zniewoliła mnie do zabrania głosu przy zakładaniu handli ludowych.

Bardzo słusznie, żeby przynajmniéj w każdéj większéj wsi polskiéj był handel ludowy. Lecz do założenia takowego powinien się garnąć człowiek choć trochę fachowy, aby go przynajmniéj w pierwszych początkach nie wyzyskiwano; potrzeba więc znać jako tako rachunkowość, z któréjby każdego czasu mógł się kupiec dowiedzieć, czy zarabia lub traci, czy się utrzyma lub nie, bo niełatwo kupować za okrągłe pieniądze towarya wydawać je za masło, jaja itp., co po wsiach bardzo w modzie. Powiada p. Janton, iż stawiano mu u p. X. wygórowane ceny i o ile wnosić mogę z korespondencyi jest p. X. Polakiem. Jest to po części prawdą, iż u swego drożéj się kupuje jak u innych. Lecz jakaż tego przyczyna? Jest to bowiem stara piosnka a mało kto do tego czasu zastanowił się nad nią. Wykład jéj przecież tak łatwy bo już nawet jako przysłowia dziś go używają: „Co drogie to tanie.“ Nad prawdą tego przysłowia zamiast rozwodzić się teoretycznie, podam choć kilka dowodów:

Byłem w pewnym handlu ludowym w pobliskiéj wsi i pytam właściciela z kąd bierze towary? Odpowiedział mi, iż od Z. w R. (żyda) a gdy mnie to zdziwiło, powiada mi, iż brał u p. W. (Polaka) lecz tam wszystko cokolwiek droższe. Czy ważysz, pytam daléj, towary od Z. w domu? Raz zważyłem powiada i na głowie cukru brakło 3 funty, lecz gdym się upomniał, oddano mi je. Gdym mu atoli powiedział, aby wszystko i zawsze ważył, naraz u p. Z. towary poszły w górę. Nie wynika ztąd, żeby wszystkie handle żydowskie miały być nieuczciwe.

Podróżowałem raz z kupcem win; ten mi opowiadał, iż dawniéj podróżował na towary korzenne, i wyśmiewając się przytem z kupców żydowskich mówił: Gdy przyszedłem w Rogoźnie do którego kupca Polaka, ten brał tylko najlepsze towary, choć daleko droższe, natomiast żydzi kupowali najtańsze. Gdy atoli przybyłem kwartał późniéj, pokazywali mi żydzi stosy towarów niesprzedanych, a u Polaków ich brakło. Otóż dowód drugi. Słuchajmy daléj: Przychodzi do mnie służąca po petroléj i żąda 2 litry za 45 fen., u mnie kosztuje 50. Poszła tedy do sąsiada i przynosi te 2 litry, lecz gdy przemierzyłem, brakowało $1/3$ litra, któráto ilość się za 5 fen. nie dostanie. Więc nie zawsze rzetelny kupiec drożéj sprzedaje.

Jestem w tych dniach u znajomego gospodarza i jedząc chleb, pytam, zkąd ma mąkę? Powiada mi: od J. Przybyliśmy potem do miasta i wprowadziłem go do p. D. (Polaka) pytamy: co kosztuje centnar mąki? i o dziwo! 2 marki wyraźnie 2 marki taniej i mąka lepsza.

Myślę że to na dziś dowodów dosyć choć ich można tysiące naliczyć.

Nie rzucajmy się na wielkie zarobki, kontentujmy się temi mniejszemi a pewniejszemi i częstemi. Towarów, jak „Trud“ słusznie na to zwrócił uwagę, nie możemy do handli ludowych jako takich, gdzie się mniejszemi ilościami zakupuje, ani ze Szczecina ani z Hamburga sprowadzać, lecz idźmy do pobliskiego miasta i tam od swego, naturalnie takiego kupujmy, który je wagonami ze Szczecina sprowadza, bo tylko taki może nam dać pożądany rabat.

Co do podawania źródeł w „Trudzie“ nie jestem przeciwnym, lecz myślę że prostszaby była droga, aby każdy poszukujący źródła jakiego, zaanonsował się w „Trudzie“ a oferty go nie miną.

L. P.

Co do punktu ostatniego, oświadczyliśmy zaraz z góry w „Trudzie,“ że za 2 marki na kwartał umieszczać będziemy firmy naszych kupców i przemysłowców. Więc każdy, każdego czasu za te dwie marki 12—13 razy może firmę swą podać do wiadomości interesentów. Jak dotąd bardzo mało kto z oferty naszéj korzystał. My też nie nawoływaliśmy, bo nie chcemy uchodzić za goniących za zyskiem (i w tym razie bardzo mały;) nam nie tyle o zysk chodzi, co o szerzenie zdrowych myśli i pojęć. Gdy się jednak teraz pora zdarza, przypominamy znów sposób ten interesentom. Kto dba o to, żeby się świat o jego istnieniu dowiedział, kto firmę swoją ogłasza, tego inni interesenci zasypią ofertami i cennikami, które porównując między sobą, łatwo się dobre źródła wynajdzie. Red.

— Dalej piszą nam jeszcze z Wojnowic pod Raciborzem a w piśmie tem p. K. R. porusza zastanowienia godną myśl, wspólnego sprowadzania towarów.

„Nie mogę dłużej milczeć, ale muszę i ja moje zdanie na jaw wylać. Słówko o handlu jak ze strony p. Zielińskiego, tak p. Jantona, w mojem słabem uznaniu jest roztropne i zasługuje na poparcie.

Niemaż nic dla handlarza milszego, jak żeby towary jak najtańsze i dobre do sklepu swojego sprowadzić. To wszystko da się uskutecznić za pomocą własną i za doradą światlejszych ludzi, byleby źródła hurtowne rzeczywiście sprawiedliwe podawane były. Towary z dalszych stron sprowadzane nie potrzebują przychodzić osobno, mogą być stósownie i dla innych większych kupców razem sprowadzane, to fracht nie będzie tak drogi, ale trzeba trochę rychléj zamówić. Nie mówię o wszystkich towarach drobnych, ale choć o główniejszych. Nie musi też jeden sam dla siebie chcieć wszystkiego, czegoby było za wiele, ale w porozumieniu bliższych okolicznych handlarzy podzielić, co każdy(?) rad uczyni dla hurtownych cen.

K. R.

— W tejże materyi piszą do nas z Chorzowa na Górnym Szlązku:

„Donoszę, że na Górnym Szlązku w powiecie bytomskim handel polski dosyć się powiększył i razem pracujemy, razem towary sprowadzamy, to też możemy z pierwszéj ręki kupować. Ale teraz dla stosunków znanych, chcielibyśmy od swoich kupować, żeby tylko można....“

J. P.

Przemysł domowy
na wsi.

Ile to czasu zimą nasz lud wiejski marnuje na — „manygowaniu“. Ile to mógłby w tym czasie zarobić — przez przemysł domowy.

Zwrócić należy uwagę, że korzystnem zajęciem na zimę jest wyrabianie łopat czyli szufli i opałek z kory korzenia sosnowego.

Rzeczywiście są to przedmioty, których z daleka sprowadzać nie można, których się mnóstwo corocznie zużywa, a zatem stósowne do wyrobu okolicami.

Co do szufli, zwłaszcza okolice bogate w olszynę, powinny i u nas dojść do tego przemysłu domowego, który, jak nam mówią, przeważnie w tych stronach jest w ręku holendrów.

A ileż to jest innych przedmiotów z drzewa, któreby zimą wyrabiać można, jak np. łyżki (żeby ich nie robiono po więzieniach) warząchwie, kopyście, sita, pachołki do butów ściągania itp.

Może z czasem po szkołach dojdą do tego, że udzielać będą wskazówek do przemysłu domowego, mianowicie też, co się tyczy wyrobów drewnianych. Tak się np. dzieje w Szwecyi i Norwegii, gdzie też lud trzeźwy a pracowity przez zimę długą wyrabia najrozmaitsze i najśliczniejsze przedmioty z drzewa.

My wolimy „manygować,“ próżnować, a — narzekać na biedę. W tem nasza największa siła, nie w pracy, przemyślnej pracy, która z każdéj chwili wolnéj umie stworzyć dorobek.

Patrzmy na te kobiety pracowite u nas, co to je matka prząść i tkać płótna itp. nauczyła, ile one przez zimę zarobią przez wyrabianie pstruch itp. materyi — a chłopy, żal

się Boże! jak bydłu zasypią i wymłócą to trochę zboża, to dla nich już największa praca — jechać na targ, gdzie zamiast grosze robić, to się grosze ostatnie roztrwania.

Oj daleko, daleko nam jeszcze do — prawdziwéj pracy i pracowitości!

Z. B.

Na post.

Dla szlyfierza. Naturalne osełki miewają często nierówne ziarno i nierówną ścisłość, a ztąd psują przedmiot ostrzony i nierówno się wypotrzebowują. Dla tego dziś już szlyfierze przekładają sztuczne osełki i kamienie, wyrabiane z jednolitéj masy. Dobra fabryka takich kamieni istnieć ma w Bischofswerda pod Dreznem pod firmą: Thiemer & Schüttger.

Dla praczek. Przedmioty dziane i wełniane łatwo w praniu pilśnieją. Żeby tego nie było, należy się takowe moczyć w letniéj wodzie a prać tylko mydłem. Szczególnie unikać należy, żeby w wodzie do płókania nie było sody; płókać należy także w letniéj wodzie namydlonéj. Kto pierze w gorącéj wodzie a płócze zimną, ten sprowadza spilśnienie.

Dla stolarzy. W Lipsku stolarze z dobrym skutkiem używają do wschodów zamiast dębowego, drzewo bukowe. Na boki biorą drzewo mokre, na stopnie suche. Stopnie przyśrubowują a zsychające się boki trzymają je jak w kleszczach. Tak pisze jedno z fachowych pism stolarskich w Niemczech.

— Politurę orzechową nadaje się drzewu brzozowemu i bukowemu. Różne są na to przepisy, ale najlepszy i najtańszy ma być następujący. Weź z handlu ekstraktu orzechowego jednę część i rozpuść w 6 częściach wody miękkiéj, ogrzewanéj aż się zagotuje, dobrze mięszając. Skoro masz drzewo dobrze wyschłe, rozgrzej je i powlecz raz do dwóch razy tym rozczynem. Skoro uschnie zrób rozczyn z 1 części kalium bicromaticum i 5 części wrzącéj wody i powlecz tym drugim wrzącym rozczynem owo drzewo. Skoro uschnie, upolerować zwykłym sposobem. Do polniturowania bierze się rozczyn z 10 części rubinowego szelaku i 40 części 90% wyskoku winnego (Weingeist).

— Drzewo nie paczy się, nie rozsycha, nie pęka, jeżeli przynajmniej 8 dni moczone jest w bardzo mocnym rozczynie soli. Ważne dla drobnych, delikatnych robót.

— Klej zaprawiony chlorcalcium nie wysycha tak do szczętu, żeby aż odpryskiwał.

Dla ogrodnika. Mszyce na roślinach nie znoszą zapachu rumianku. Dla tego postawić należy w cieplarni albo w pobliżu nawiedzonych przez mszyce roślin kilka doniczek z rzymskim rumiankiem (athemis nobilis) a znikną mszyce i inne robactwo.

Dla maślarzy. Masło i śmietanę chować należy przed światłem. Próby odbyte na wystawie mleczarskiej w Monachium wykazały, że światło dochodzące do masła przez szkło niebieskie i fioletowe szkodzi mu w wysokim stopniu, zaś światło żółte, czerwone i zielone nie przyspiesza zepsucia. Wiedzą dobrze co robią nasi przekupnie, kiedy na targu zakrywają masło zielonemi liśćmi chrzanu.

Zapytania i odpowiedzi.

— Zapytują nas ze Szlązka, gdzieby można dostać surowego, czystego miodu?

— Ze Szlązka zapytują nas o firmy polskich grosistów na kawę, śledzie, naftę (także galicyjską,) wełnę, nici. Jeśli są, niech się zgłoszą. A jeśli niema, to pomyśleć o tem, żeby były.

Żnin, 3 marca

Że wydawnictwo „Trudu" nastąpiło zupełnie na czasie, dowodzi i ta okoliczność, że na moje zapytanie „jak najpraktyczniéj jest wykonać ramę do drzwi," odebrałem z wielu stron gruntowne i pouczające odpowiedzi, za co tym panom składam dzięki.

Staraniem powinno być naszem, jak najwięcéj „Trud" popierać i rozszerzać, a niebawem będzie mógł nam sprowadzić nieobliczone korzyści.

Moje pytanie nie odnosiło się jednak do wytłomaczenia, dla czego powstają szczeliny w ramie złożonéj z profilem na ucios, lecz czy można i w jaki sposób wykonać ramę do drzwi, aby w niéj szczeliny nie powstały.

Pan Rosiński zaś gruntownie i jasno opisał sposób robienia drzwi w fabryce pana Zeylanda, lecz zarazem twierdzi, że ręczne wykonanie w ten sposób, byłoby z wielkiemi trudnościami połączone. A zatem według twierdzeń p. R. niejeden stolarz, na samo wspomnienie o tych trudnościach, mógłby się odstraszyć od wszelkich prób i praktyk. Róbmy zatem tak, jak nasi ojcowie i pradziadowie robili; lecz według dzisiejszéj dewizy „kto nie idzie naprzód, ten zostaje w tyle."

Ośmielam się panów stolarzy zapytać, czy trudności o których p. R. mówi, nie dadzą się choć w części usunąć i choćby nie na ten sposób, na który pan Zeyland drzwi wykonuje, ale w inny?

Wszedłszy pierwszy raz do warsztatu stolarskiego jako uczeń, usłyszałem nazwy wszelkich narzędzi stolarskich, po niemiecku! i z tem tak się człek zżył, „jakby z mlekiem wysał," że dziś może nawet wielom się nie zamarzy, czy może istnieć na świecie jaka nazwa narzędzia stolarskiego, w języku polskim? Temu dałoby się zaradzić! ale w jaki sposób?

Mam wprawdzie przed sobą książkę stolarską, wydaną przez p. Heuricha w Warszawie, w któréj bardzo wiele narzędzi obok niemieckiéj i francuzkiéj mają także i polskie nazwy; chodzi mi tylko o to: czy owe nazwy byłyby stósowne dla całéj Polski, i czy czasem ktoś inny nie tłomaczył inaczéj, przeto zapytuję się panów stolarzy oraz ludzi fachowych, czy tłomaczenie p. Heuricha jest dokładne. (Prosimy porównać spis najnowszy ułożony przez Towarzystwo Mł. Przemysłowców w Poznaniu w Roczniku na r. 1886. Red.)

W takim razie moglibyśmy po warsztatach zaprowadzić nazwy narzędzi w rodowitym języku. (Koniecznie! Red.) W prawdzie początek każdy trudny, ale podajmy sobie wszyscy ręce i weźmy się do téj pracy ale szczerze a wszelkie trudności pokonamy!

Czy „Glaspapier" ma się nazywać papier szklisty, naszklony czy szkłownik, jak pan Wolniewicz che mieć, nie wyrobiłem sobie w tym względzie zdania.

Mam jednakże nadzieję, że Sz. Redakcya Trudu zechce łaskawie tą sprawą się zająć, celem wyszukania właściwej nazwy, byśmy jednolitą mogli posiadać.

Tylman.

Mrocza, 2 marca

Nie jestem uczonym, ale jak mogę tak tłomaczę. Ponieważ wielu sadziło się na to, aby przetłomaczyć na polskie „Glaspapier," ja też tłomaczę sobie ale tak: możeby to było dobrze nazywać Glaspapier „paszklan," bo pierwsza zgłoska odnosi się do papieru, druga zaś zgłoska „sklan," odnosi się do szkła. Potrzeba bowiem tylko dodać do pierwszéj zgłoski „pier" a do drugiéj „ny," a będzie z tego papier szklany. — Toć mamy w naszéj polskiéj pięknéj mowie bardzo trafne wyrazy jak n. p. smętarz, niby to od miejsca smętnego, nie pojmuję nawet czemu dzisiejsi nowatorowie piszą: zamiast smętarz, cmentarz albo n. p. goźdź niby to ość z głową, albo też wiele innych podobnych wyrazów. Proszę zatem jeżeli moje zdanie nie dostateczne, mię w tem łaskawie objaśnić.

J. Gill.

Mówi się „cmentarz" nie smętarz dla tego, że wyraz ten pochodzi z łacińskiego cimiterium. Co do „paszklana" nie możemy pochwalić takiego sposobu tworzenia wyrazów. Takim sposobem wypadłoby więc np. mówić zamiast kościół farny kośfar itp. czegoby nikt nie zrozumiał. Jeżeli chodzi o jednolity wyraz, a „szkłownik" p. Wolniewicza się nie podoba, możnaby np. utworzyć wyraz szklisz albo co łatwiéj wymówić szkliś lub szklan.

OSIEDLENIA.

Z poważnego źródła donoszą nam, że w Pleszewie mógłby się korzystnie osiedlić introligator, znający się dobrze na swem rzemiośle, rzetelny a pracowity.

Poszukują miejsca:

Uczeń kupiecki z Kartuz na Kaszubach, który już 5 miesięcy był w handlu a pragnie dokończyć nauki w handlu kolonialnym u katolika Polaka. Ponieważ jest z domu bez środków utrzymania, gotów się zobowiązać na dłuższy czas nauki. Adres ojca na żądanie podamy.

KRONIKA.

— Badania, czy rzeczywiście w Spławiu pod Kobylopolem znaleziono węgiel kamienny, nie ustają i jeszcze nie zamknięte. Produkt, który tu pokazują jako wydobyty przy wierceniu studni w Spławiu, jest niewątpliwie bardzo dobrym węglem kamiennym. Mimo wielkiéj płytkości, bo tylko 44 metrów pod powierzchnią ziemi, uczeni nasi twierdzą, że i w takiéj głębokości węgiel kamienny mógłby się znajdować w pokładzie odosobnionym, pionowo w górę wyniesionym z głębi, właściwéj téj kopalinie.

— W dopełnieniu wiadomości o założeniu nowego Banku Spółek zarobkowych w Poznaniu, którego dyrektorem jest p. dr. Kusztelan, dyrektor techniczny banku zabezpieczeń na życie „Westa," podajemy dziś nazwiska założycieli banku. Są nimi pp. Jks. Piotr Wawrzyniak, właściciel dóbr rycerskich Józef Madaliński z Dębicza, właściciel dóbr rycerskich Tadeusz Braunek z Zielnik, Jks. proboszcz Bolesław Antoniewicz z Boina, właściciel dóbr rycerskich Witold Kosiński z Koszut, właściciel fabryki Stefan Cegielski z Poznania, dyrektor Spółki pożyczkowéj Feliks Rakowski z Poznania, właściciel dóbr rycerskich Ludwik baron Graeve ze Słowikowa, kupiec Jan Paczkowski z Poznania, kupiec Józef Sobecki z Poznania, Jks. Augustyn Samarzewski ze Środy, Jks. Apolinary Zmura z Gogolewa, właściciel fabryki dr. Roman May ze Starołęki, Nikodem Boguliński ze Środy, kupiec Władysław Wierzbicki z Gniezna, kupiec Antoni Pfitzner z Poznania, kupiec Stanisław Orłowski z Poznania, lekarz praktyczny dr Wawrzyniec Grodzki z Poznania, kapitalista Józef Thiel z Poznania.

Do rady nadzorczéj należą pp.: Jks. Wawrzyniak, Stefan Cegielski, dyrektor Feliks Rakowski, baron Ludwik Graeve, dr. Roman May, Władysław Wierzbicki, dr. Grodzki, Józef Thiel i radzca dr. Witold Milewski.

Bank ten ma pierwotny swój kapitał zakładowy, jak słyszymy, podnieść do pół miliona marek.

— Odezwy i pisma socyalistyczne znów od czasu do czasu pojawiają się w Poznaniu. Po nocach je rozrzucają, a częstokroć już z samego sposobu umieszczania cała bezmyślność w działaniu się wykazuje. Czegoż tu chcą u nas? zwłaszcza w téj chwili, kiedy nam wszystkim w ciężkiéj walce o byt raczéj godzi się w pracy stanąć ramię do ramienia, jak żeby jeden drugiemu miał wydzierać ostatni kawałek chleba. U nas doprawdy już niema lub jeszcze niema czem się dzielić, nie ma się czem obławiać, a urządzanie stosunków społecznych też od nas nie zależy. Więc chyba chcą ci bezmyślni a niepowołani, lub podstępni reformatorowie sprowadzić nam tu stan małego oblężenia. Przypuszczamy jednak, że władze tutejsze aż nadto same są przekonane o śmieszności tych z zagranicy urządzanych objawów socyalistycznych, aż nadto dobrze wiedzą, jak nieskończonie małe pole między nami jest dla rozwoju tak niemądrych rzeczy, żeby chciały użyć nadzwyczajnych środków do walki — z wiatrakami.

— Na złych płatników przyjdzie strach — a dobrze zasłużony. I w Poznaniu ukonstytuowało się stowarzyszenie kupieckie z charakterem międzynarodowościowym, którego celem jest: a) udzielanie referencyi o stanie odpowiedzialności, b.) ściganie złych płatników i ściąganie zale-

głości. Wszyscy członkowie towarzystwa, rozpadającego się na 135 towarzystw lokalnych po całych Niemczech, co miesiąc otrzymują spis złych płatników, a ci zatem przez takie publikacye stracą do reszty kredyt, którego nadużywają częstokroć w sposób niegodny.

Składka roczna członków wynosi Mk. 12, a honorarium za jednorazowe piśmienne udzielenie referencyi 40—80 fen.

Pod odezwą zapraszającą do udziału, z Polaków podpisany jest p. dr. Kusztelan.

Jesteśmy przekonani, że stowarzyszenie to może wydać bardzo zbawienne owoce i pomiędzy nami także wpłynąć na uzdrowienie stosunków zarobkowych.

— W Poznaniu odbył się w przeszłym tygodniu wiec w sprawie kas chorych.

Na wiecu tym naprzód p. Knapowski wyjaśnił w dłuższem przemówieniu zasady kas chorych i cel onych wykazał. Ustawy tychże instytucyi w państwie niemieckiem, aczkolwiek mają dobre strony, jednak niezupełnie godzą się z interesem członków. Pan K. wymienia mianowicie 2 paragrafy, których zmianę postanowiono zalecić na wiecu. Jeden z nich, paragraf 6 w ustępie II, odmawia zapomogi robotnikom w pierwszych 3 dniach choroby, ażeby zapobiedz udawaniu choroby, a tem samem rozmyślnemu i nieuczciwemu wyzyskiwaniu publicznego grosza. Mówca zbija te zasady, dowodząc, że lubo zdarzają się niekiedy nadużycia, to przypadki takie nie powinny posłużyć za motywa do ustaw, bo we wszystkich zawiązkach społecznych nadużycia się dzieją, a za nieuczciwe jednostki, tysiące uczciwych cierpieć nie powinny. Zresztą zarząd, urząd kasowy, delegaci i lekarze dają dostateczną rękojmię, że nadużyciom zapobiedz można.

Niesłusznem jest także urządzenie prawem zastrzeżone, że tylko za dni robocze udziela się zapomogi, a nie za niedziele i dni świąteczne, ponieważ robotnik zdrowy pracuje dla siebie i rodziny nie tylko na dni powszednie, ale i świąteczne, i z tego zarobku tygodniowego opłaca składkę na przypadek choroby. Słusznem więc jest żądanie, żeby, skoro za dni siedm płaci składkę, za każdy dzień bez wyjątku podczas choroby otrzymywał wsparcie. Urządzenie to zresztą nie da się pogodzić z zasadą, aby święcenie niedziel i świąt nie było obowiązkowem.

A jeżeli lazaret pobiera pieniądze za pierwsze dni choroby robotnika, w takim razie i rodzinie to samo prawo przysługiwać powinno.

Petycyą w tej mierze do parlamentu zredagowaną odczytano na wiecu i przyjęto.

Następnie obradowano nad sprawą miejscowych kas chorych i nad powziętą w tej mierze rezolucyą.

Rezolucya domaga się nasamprzód, ażeby czynności biura meldunkowego przelać na zarządy poszczególnych kas chorych.

Po drugie, ażeby urzędnicy zatrudnieni w kasach, jeżeli już nie mówią dobrze, to przynajmniej rozumieli po polsku.

Po trzecie, ażeby przez wzgląd na dobro interesowanej publiczności biuro otwartem było w dnie powszednie od godziny 8 do 12 przed południem i od 3—8 po południu, w niedzielę zaś i święta od 12—2 w południe.

Po czwarte, ażeby karteczki meldunkowe zniesiono a natomiast ustne meldowania także przyjmowano.

Punkt pierwszy motywuje się tem, że biuro meldunkowe nakłada na kasy chorych wielkie ciężary, a dalej opóźnia znacznie procedurę dawania pomocy zabezpieczonym; punkt drugi tem, że interesowani skutkiem nieumiejętności języka polskiego ze strony urzędników narażeni są na niedogodności i straty; punkt trzeci uzasadnia się także względami na dobro i wygodę interesowanej publiczności; a punkt czwarty w końcu względami materyalnemi, ponieważ opłata za każdą kartkę w ilości jednego fenyga, acz mała, wzrasta w końcu do sum znacznych.

Rezolucyą tę przyjęto.

Rozmaitości.

Dym. Wedle przybliżonego obrachunku dziś już przeszło 20 milionów sił końskich pracuje w fabrykach europejskiego przemysłu. Co za massa palnego materyału zużywa się w tych fabrykach. Trzy lub cztery razy tyle zużywają prywatne ogniska. Jakaż kolosalna ilość dymu powstaje z tego palenia, a w dymie tym jak ogromna ilość materyału palnego niespalonego zupełnie, niezużytego ulatnia się w powietrze. Pominąwszy stratę materyału, powstaje ztąd w miastach i okolicach fabrycznych wielka niedogodność dla zdrowia. Powietrze jest tam zaczadzone i zapełnione sadzami i atomami węgla itp.

Zapewne trudno będzie w tej mierze zapobiedz złemu zupełnie, ale z wdzięcznością przychodzi zapisywać wszelkie wskazówki, zmierzające choć do częściowej poprawy. Urzędy dziś już pilnie na to baczą.

Jako środek taki uważają przedewszystkiem podwyższenie kominów fabrycznych i umiejętne palenie przez palaczy wyuczonych i egzaminowanych. Po wielu miastach już istnieją zakłady dla praktycznego kształcenia palaczy. W Austryi nawet istnieje prawo o tych palaczach. Dobry palacz dużo oszczędzi paliwa, a powstrzyma ulatnianie takowego z dymem. Za tem ręka w rękę iść musi ulepszenie ognisk. Wędrowni znawcy mogliby w tej mierze wielkie oddać usługi, a w niektórych okolicach fabrycznych już takowi są ustanowieni.

Sztuka mechaniki. W Ameryce to już rzecz nie nowa, że całe domy przenoszą z miejsca na miejsce za pomocą dźwigni i windy, a teraz donoszą o prawdziwym cudzie mechaniki. Murowaną morską latarnią, 65 stóp wysoką, posunięto o 262 stóp, na inne miejsce. Waga wieży obliczona została na 8800 centnarów, robota trwała cały miesiąc. Użyto tylko 6 wind zwyczajnych, około których pracowało 20 ludzi. Koszta wynosiły 6000 Mk. Robotę skończono bez najmniejszego szwanku.

Wypłata robocizny. W celu przestrzegania wstrzemięźliwości w niektórych fabrykach francuzkich nie wypłacają robocizny co tydzień, lecz co 2 tygodnie, czyli raczej w przeciągu 14 dni w czterech różnych dniach. Personał roboczy podzielony jest wedle alfabetu na 4 oddziały. Jedna część dostaje wypłatę we wtorek, druga w piątek, trzecia we wtorek następnego tygodnia, czwarta znów w piątek następny. Skutek jest ten, że z pracujących w fabryce robotników tylko zawsze $^1/_4$ ma pieniądze. Zauważano bowiem, że skoro wszyscy razem pieniądze dostają, większą bywa pokusa do koleżeńskiej pohulanki. Nowym sposobem zaś pieniądze daleko pewniej dostają się do rąk rodzin robotniczych, nie do szynków.

Jedwab czarny rozpoznaje się co do prawdziwości najlepiej pod mikroskopem, ale ponieważ nie każdy go mieć może pod ręką, radzą spalić dla próby kawałek jedwabiu. Jedwab prawdziwy skędzierzawi się, gaśnie wnet i pozostawia mało popiołu. Jedwab fałszowany pali się wolno i zostawia ciemno-brunatny popiół, który się tylko krzywi, nie kędzierzawi.

Pasy maszynowe twardnieją i kruszeją, dla tego je trzeba smarować olejem. Zalecają jednak, żeby wieczorem dobrze wyszczotkować, namoczyć wodą a dopiero rano nasmarować olejem.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Dr. L. w P. Dziękujemy za słowa otuchy. Interes nawiązujemy.

S. w Krzyw. Zgłosiło się dwóch interesentów, których odesłaliśmy wprost do Sz. Pana.

L. w Chl. Niesłusznie pan przyganiasz zagadce, bo przy maszynach jest wiele śrub z czworograniatą głową, która się kluczem przykręca.

J. H. w Poznaniu. Za późno, musimy odłożyć do następnego numeru. Dziękujemy.

I. P. Chorzów. Listownie.

Ł. w Kartuzach. Próbujemy.

— Prosimy szanownych korespondentów naszych, żeby się zechcieli **czytelnie podpisywać**, bo z nieczytelnych podpisów powstają omyłki, zwłoki i różne niedogodności.

Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.